

głos pracy 24/IX 55

# Tragedia o szkockiej królowej

Teatr Narodowy w Warszawie — „Maria Stuart” Fryderyka Schillera — Reżyseria Władysława Krasnowieckiego — Dekoracje Jana Kosińskiego — Kostiumy Andrzeja Sadowskiego — Opracowanie muzyczne Zbigniewa Wiszniewskiego.

W licznych rozważaniach nad nienajlepszą sytuacją naszych teatrów wysuwano na plan pierwszy sprawę repertuaru. Podkreślano wtedy, że repertuar naszych teatrów jest zbyt mało urozmaicony, że przeważają w nim mieszczańskie sztuki XIX w., zarówno polskie, jak i obce.

Niewątpliwie do największych błędów naszej polityki repertuarowej należało zbyt rzadkie wystawianie najwybitniejszych utworów literatury światowej z tzw. wielkiego repertuaru. Szekspira ograniczyliśmy właściwie do komedii, i to nielicznych, tymczasem największe jego dramaty „Otello”, „Makbet”, „Król Lear” wciąż nie mogą się doczekać realizacji scenicznej. Nie widzieliśmy klasycznej tragedii antycznej Sofoklesa czy Eurypidesa, ani niezwykle ciętych i wciąż aktualnych komedii Arystofanesa.

Te same zresztą błędy popełnialiśmy i wobec naszych rodzimych twórców.

Na szczęście ocknęliśmy się w końcu z tego stanu, szkodliwego zarówno dla teatru, jak i dla najszerszej publiczności. Zrozumieliśmy, że ukazywanie na scenie wielkich sztuk, niecodziennych konfliktów i prawdziwych tragedii kształci aktora i widza, wzrusza i pobudza do głębszego zastanowienia się nad niejednym problemem. Z prawdziwą przeto radością powitaliśmy w końcu ubiegłego sezonu teatralnego premierę „Lorenzacją” Mus-

seta i „Wesela” Wyspiańskiego, trudno się nam doczekać obiecanych w tym roku „Dziadów” i „Kordiana”.

Z zapowiedzianych premier klasycznego repertuaru możemy już oglądać w Teatrze Narodowym „Marię Stuart” Fryderyka Schillera. Dobrze się stało, że w 150 rocznicę śmierci genialnego niemieckiego poety widzimy na scenie jedną z jego wielkich tragedii.

„Maria Stuart”, napisana w roku 1800, należy — obok „Wallenstein”, „Dziwicy Orleańskiej”, „Wilhelma Tellera” i przerwanego „Śmierci poety „Dymitra” — do cyklu dramatów historycznych, ostatnich dzieł w życiu Schillera. Jak widzimy, bohaterów swych szukał Schiller spośród indywidualności nieprzeciętnych, imponujących ogromną siłą duchową i bogatą skalą przeżyć. Stąd właśnie zainteresowanie Marią Stuart (1542—1587) i jej tragicznymi losami jako królowej i jako kobiety.

Musiła pociągać fantazję poety ta królowa Szkocji, a przez pewien czas i Francji, roszcząca sobie prawa do angielskiej korony, uwięziona wreszcie na 18 lat i stracona przez swą przyrodną siostrę, angielską królową Elżbietę po wykrytych przeciwko niej spiskach.

Osobiste dzieje Marii Stuart były również niezwykle i tragiczne. Po śmierci swego pierwszego męża, Franciszka II, króla Francji, wraca do Szkocji, gdzie wychodzi za mąż za lorda Darnleya. Po kilku latach małżeństwa inspiruje zabójstwem

męża, po czym poślubia jego mordercę. Fakt ten powoduje w Szkocji powstanie połączone z buntem protestantów przeciwko reprezentowanej przez Marię Stuart religii katolickiej. Zmuszona do abdykacji, chroni się w Anglii, co tragicznie się dla niej kończy.

Dramat Schillera pokazuje Marię w ostatnich chwilach jej życia. Sympatia poety wyraźnie jest po jej stronie. Niezwykły hart ducha i dumę więzionej Marii przeciwstawia poeta chwiejności i obłudzie Elżbiety.

W czasie akcji poznajemy tyranię, panującą na dworze królewskim, gdzie stanowisko i życie ludzkie zależne jest od chwilowego kaprysu Elżbiety.

Konflikty osobiste rzucił poeta na realistyczne tło szesnastowiecznej monarchii angielskiej, pokazując chociażby na przykładzie hr. Lestera, jak ówczesne stosunki dworskie potrafiły zdeprawować człowieka i zatruć jego najszlachetniejsze uczucia.

Przedstawienie „Marii Stuart” zostało przygotowane bardzo starannie. Może tylko zbyt słabo wy-czuwało się w nim myśl i rękę reżysera, przez co stało się raczej opowiadające, niż interpretujące tekst.

Tragedia schillerowska o szkockiej królowej wymaga doskonałej tragiczki w roli tytułowej; rolę tę podejmowały najwybitniejsze aktorki świata. Irena Eichlerówna stworzyła postać ciekawą i bogatą, choć trzeba zaznaczyć, że rolę poprowadziła nierówno. Obok momentów wręcz świetnych, mocnych, były chwile, w których wydawało się, że aktorka podaje jedynie melodię słów, a nie ich znaczenie. Z drugiej jednak strony Eichlerówna potrafi

umiejętnie modulować swój bogaty głos: czy to gdy czaruje pełnymi słodyczy tonami w chwilach ostatniego pożegnania, czy gdy w głosie jej zabrzmie wielkie ukochanie życia i radość z chwilowej swobody, czy wreszcie gdy w scenie rozmowy z Elżbietą usłyszymy w nim zranioną dumę kobiecą i długo tagnącą śmiertelną nienawiść. Takich momentów, w których Eichlerówna zniewała nas swym głosem, dużo jest w obecnym przedstawieniu.

Anną Kennedy, starą piastunką Marii, cierpiącą wraz z nią w więzieniu była Ewa Kunina, pełna miłości dla swej pani i czuwająca nad jej spokojem.

W scenie ostatniej spowiedzi królowej z prawdziwym wzruszeniem mogliśmy uwierzyć w wielką siłę duchową Melwila w wykonaniu świętego Władysława Grabowskiego. Młodym Mortimerem, zapokhanym w Marii i walczącym na próżno o jej wyzwolenie był Igor Śmiałowski.

W roli Elżbiety, królowej Anglii, zobaczyliśmy Irenę Horecką; jej najwinniejszym doradcą, głównym przeciwnikiem Stuart był Tadeusz Białoszczyński, hr. Lesterem, człowiekiem, na którym najbardziej zawiodła się uwięziona królowa — Władysław Krasnowiecki.

Ciekawą oprawę scenograficzną stworzył Jan Kosiński.

ZOFIA SIERADZKA

\*

Od dłuższego czasu dość często zwraca się w prasie uwagę na brak jakichkolwiek wyjaśnień w programach teatralnych. Nie przekadza to zupełnie teatrom w dalszym praktykowaniu tej metody. Wydaje się jednak, że w danym wypadku, wobec dosyć swobodnego potraktowania przez Schillera historycznego tematu, przydałoby się widowni parę słów o okresie i postaciach przedstawionych w tragedii. Z. S.